

Z teatru.

Teatr Wielki: „Bachantki”, tragedia Eurypidesa w przekładzie Jana Kasprowicza.

Inauguracja sezonu w Teatrze Wielkim posiada charakter poniekąd oryginalny, ponieważ realizacja sceniczna dramatów greckich na scenie lwowskiej była od wielu lat rzadkością. Wybór niegranej dotąd w Polsce tragedji Eurypidesa „Bachantki” nie jest wprawdzie idealny (może inne dramaty wielkich tragików greckich byłyby wywarły silniejsze wrażenie), ale uzasadniony z dwóch względów: wpływ Eurypidesa w literaturze polskiej był bardzo silny, powtórne „Bachantki” stały się zaczątkiem tragedji greckiej, bo opiewają legendarne wkroczenie Dionizosa i jego kultu do Grecji. Nigdy nie chciało uwierzyć staremu Eurypidesowi, którego twórczość dramatyczna stała pod znakiem racjonalizmu, że głęboko religijny i mistyczny dramat „Bachantki” jest wrazem jego prawdziwej wiary. Zarzucano mu, że entuzjazm jego dla kultu Dionizosa był sztuczny i kłamliwy. Ten najbardziej realistyczny z tragików greckich wydał się w „Bachantkach” dziwnie przemieniony i odbiegający zbyt daleko od linii swojej twórczości. A jednak Eurypides napisał ten utwór w prawdziwie poetyckim rozmachu i z szczerą wewnętrzną wiarą, bijącą zresztą żywym strumieniem z każdego słowa tragedji.

W formie, tak swoistej i odrębnej od formy Aischylosa i Sofoklesa, ujął Eurypides w „Bachantkach” ulubiony temat atyckiej tragedji: walkę między człowiekiem a Bogiem. Walka ta, przedstawiona z całą bezwzględnością i siłą patosu greckiej tragedji, nie wzdyga się przed największem okrucieństwem i jest wyrazem wyniosłej dumy Greków, którzy godzili się ulegać nie ludziom, lecz samym bogom, z którymi prowadzili zacięty bój o władzę.

Upostaciowaniem tej nieugiętej i zachwalej dumy jest młody król tebański Pentheus, który sprzeciwia się z całą energią wprowadzeniu kultu Dionizosa do swojego państwa. Z bólem i nieuspokojonym gniewem zwraca się przeciw obcemu przybyszowi, który wciąga wszystkie kobiety Teb, nawet jego matkę i siostry, w krag nowego kultu, ogarniającego swoją mistyczną gorącą szalą radości i wesela wszystkich jego poddanych. Nieszczęściem Pentheusa jest, że pięknym przybyszem, który przewodzi lidyjskim bachantom, jest sam Dionizos, syn Zeusa. W śmiertelnej walce między człowiekiem a bogiem, pada pokonany człowiek. Zwabionego podstępnie przez znieważonego Dionizosa Pentheusa rozszarpuje swojemi rękami jego własna matka Agawe, a mściwy Dionizos wyznacza pokonanemu rodowi i zbrodniczej matce surową karę na drodze przyszłości.

Dramat Eurypidesa przepojony jest gorącym żarem religijnej ekstazy i poetyckiego upojenia porywającymi scenami rozgrywającej się ponurej tragedji pokonanego króla Teb. W wierszach jego, przełożonych z artystycznie wymierzoną swo-

bodą poetycką, przez Jana Kasprowicza, tli się płomienny ogień wielkiego natchnienia. Tylko wiara w wypowiedane słowo mogła pozwolić Eurypidesowi na stworzenie tak potężnego dramatu dusz, zamknąć w ramach zwartych i plastycznych wstrząsające dzieje matczynej zbrodni, wzniesić się na wyżyny porywającego entuzjazmu dla głoszonych przez siebie prawd. Z całą siłą i żywiołowym temperamentem zwraca się Eurypides w tej apologii wiary przeciw racjonalistycznemu rozumowaniu i broni zaciekle uczucia przeciw rozsądkowi i instynktowi przeciw rozumowi, jak przystało prawdziwemu wyznawcy kultu Dionizosa. I dlatego utwór ten, tak odległy czasem, formą i duchem, potrafi jeszcze dzisiaj przemówić do nas siłą poetyckiej wiary i wtopionego w nią entuzjazmu i wywołać przed naszymi oczyma wizję antycznych ludzi, walczących z bogiem o prawdę.

Inscenizacja dramatu Eurypidesa na scenie lwowskiej była owocem starannej i wzorowo przygotowanej pracy reżyserkiej i aktorskiej. Dramatowi nadał reżyser Wacław Radulski formę efektowną utrzymaną nienagannie w duchu antycznej tragedji, a jednocześnie unowocześnioną ilustracją muzyczną i rytmizacją scen zbiorowych (chóry). Przebijający się nieustannie w ilustracji muzycznej ton głuchego bębna, wyrażający tan w ekstazie religijnej, zapożyczony z muzyki murzyńskiej, trafnie oddawał nastrój upojenia tanecznego i szalu dionizyjskiego. — Harmonijne było również uzgodnienie światła z akcją sceniczną, rozplanowaną i zmontowaną w całości umiejętnie i cieka-

1
kawie. Artyści dali staranną i należyście opracowaną grę. Siłę, stanowczość, wyniosłość i powagę wcielił w postać Dionizosa p. Białoszczyński, chociaż postać młodego i pięknego boga nie była idealnem wcieleniem u tego wytrawnego artysty, wyrazistym i pełnym żywiołości królem Teb był p. Krasnowiecki, tragizm cierpienia zawarła w nieodpowiadającej jej roli Agawe p. Siemaszkowa. — Dwaj starcy Kadmos i Tejrezias wyszli błado w interpretacji pp. Zurowskiego i Połonskiego. Na dobrym poziomie była gra pp. Brochwicza, Z. Nawary, J. Szpiganowicz, T. Kipeniówny, A. Matusiakówny i H. Mikluskówny. Doskonale dekoracje, rozwiązujące w syntetycznej formie konstruktywistycznej problem scenerji dworu i pałacu, dał p. Andrzej Pronaszko.

Kazimierz Bukowski.



- Jak się pan nazywa?
- Szczypczowiszczewicz!
- Jak się to pisze?
- Tak, iak się wymawia!

na dyr. Morzyca Bachantki T. Kasprowicza (T. Wielki) "Wiek Nowy" październik 1933 r.
Lwów 1933/34